12 mies. wspólny abonament 2.— zł
Nr. 10—20-str. wyd. Poznań, luty 1930
Abonament pod opaską 2.50 zł
Nakład 18000 egz.

Gazeta dla Kobiet

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.— 1 mm — 1 łamu . . . . zł 0.29 Gazeta dzieli się na 4 łamy
Telefon nr. 15-27 — Konto czekowe nr. 200368

*„Serce niewiasty, to serce kapłanki,
Co obejmuje ogromem miłości
Rodzinę i naród; a duszą wybranki
Odczuwa bóle cierpiącej ludzkości".*

Ku przypomnieniu i rozwadze!

Jak dbają bractwa matek zagranicą o matkę! Dyecezja kolońska wybudowała piękny Dom Matek w prześlicznej nadreńskiej miejscowości Rhöndorf. Każdego miesiąca latem około 200 matek znajduje tu odpoczynek i wytchnienie. Wspaniały park. Schludne sypialnie. Tani a dobry stół. Rekolekcje ku pokrzepieniu duszy. — Tak dbają katolicy zagranicą o matkę — żywicielkę i opiekunkę rodziny! Która dyecezja w Polsce pierwsza zdobędzie się na podobny wysiłek jak Kolonia? Nasze bractwa matek takim właśnie czynem powinne zadokumentować, że są organizacją w Polsce — najliczniejszą — najpotrzebniejszą i najpotężniejszą!!!



Mütterheim des Verbandes der katholischen Müttervereine der Erzdiözese Köln/Rhöndorf am Rhein

Wierzba.

Wierzbom i ludziom —
Starym i młodym —
Wykolejonym ku przypomnieniu,
Zdrowym ku przestrodze.

Na wzgórku, nad wartko spadającym potokiem, stała wonna i delikatna, jak deszczyk wiosenny, wierzba.

Potok był na tyle blisko, że odbijał w sobie jej obraz, ale nie dość blisko, by móc jej dotknąć; trzymała się odeń w pewnej odległości.

— Gdyby mi było wolno choć odrobinkę przybliżyć się do pani — żebrał potoczek.

— Nie pozwolę na poufalenie się — odparła uprzejmie ale stanowczo, i rozpostarła w blasku słońca brunatne konary. Rada jestem, że mam przyjaciela, w którym odnajduje siebie; więcej niczego nie pragnę.

— Ale ja tak bardzo życzę sobie zbliżenia... cierpię nad tem, że tyle rzeczy nas odgradza. Gdyby mi pani pozwoliła przystąpić do siebie, użyczyłbym jej w niejednem podniety i orzeźwienia. Gdybym mógł musnąć pocałunkiem, choćby jej stopy!

Wierzba powiała zielenią listowia i odparła powściągliwie:

— Wiem, *że najmniejsza zażyłość niesie z sobą nieprzewidziane skutki.* Obawiam się pańskiego bujnego temperamentu — mógłby mnie porwać z wysokości na której stoję; a bardzo jestem przywiązana do ojczystej gleby.

Powściągliwość nęci.


Powoli, powoli fale jego oplotły jej korzenie.

Więc pienił się potok z nadmiaru uczuć i o mało nie przelał się poza brzeg.

— Co za przestarzałe poglądy! Komu dzisiaj tradycyjna gleba rodzinna staje zaporą do szczęścia? Mnie gubi pani swoją srogością; z pragnienia za nią wysycham!

I to istotnie z nim się działo. Nie dziwota — było to wśród upalnego lata.

Z cierpieniem było mu do twarzy, więc wzbudził pewną sympatję.

Nasza *wierzba nie pozostała nieczuła na oznaki niszczącego go uczucia.*

— Biedaczysko cierpi bezemnie; stanie się błotkiem i piaskiem!

Potok zauważył, że ma pewne widoki powodzenia i chlusnął gwałtownie kilku falami, tak, że zdołał wierzbę skrycie pogłaskać.

— Co za natarczywość, co za natręctwo — oburzył się wielki, poczciwy kamień polny, pod którego osłoną wyrosła wierzba. Leżę tutaj od lat i o niczem innem nie myślę, jak żeby być niejakiem oparciem dla tej młodej damy; alem do dzisiaj nie ośmielił się na żadną dziwaczną poufałość.

— Bo też nie jesteś niczem innem, jak tylko kamieniem — zachichotał potok i wcisnął się bez ceremonji na jego miejsce w najbliższe sąsiedztwo wierzby.

Powoli, powoli fale jego oplotły jej korzenie.

O... o...

Właściwie powinna była odepchnąć go w jego granice, ale zawładnęło nią dziwne uczucie, któremu nie stawiła oporu i przeszedł po niej dreszcz do najgłębszych korzonków, aż po najwyższe płatki korony.

Jak we śnie poczuła coś, w coby była dawniej nigdy nie uwierzyła; oto korzenie jej wyzwalały się bardzo wolno ale bez przestanku ze zwartej gleby, a ta świeżo zdobyta swoboda ruchów nie była jej niemiłą.

Niespojone ziarenkami piasku, który był opadł, korzenie, rozluźniły się *i nagle poczuła wierzba, że straciła grunt całkowcie.*

Z szumem objął ją potok w ramiona.

O, cóż to za rozkoszna pogoń wdal! Rozgłośna radość, szum i unoszenie się na fali szczęścia...

Wydaje mi się, że lecę — radowała się wierzba. Zmieniłam się w lekkiego anioła i wznoszę się ku niebu. Błogo mi na duszy... dobrze... dobrze...

I był to zaiste stan niewysłowionego upojenia.

Jednakowoż stało się, że potok stracił wiele ze swego rozmachu.

Opuścił wyżynę i płynął teraz prez szeroką równinę, a wraz z płaszczyzną kraju, powiększała się jego płytkość.

Z biegiem czasu uwięziły się w nim odkruszone gałązki przydrożnych krzewów i postrącane wiatrem owoce i stworzyły towarzystwo lekkie, zajmujące, dobre do rozrywki.

Natomiast *wierzba stała mu się prawdziwym ciężarem* przy tak niskim stanie wody. Sądził, że nie jest obowiązany do okazywania względów osobie, którą tak łatwo wyrwał z ziemi i domu.

— *Najlepiej będzie, jeżeli się rozłączymy,* — zakomunikował jej krótko i stanowczo i wysadził ją na brzeg. W istocie jesteś pani domatorką i nie nadajesz się zupełnie do ruchliwego życia. Nie chciałbym przyczynić się do jej wykolejenia.

Z przestrachu pospadały wierzbie listki.

— *Teraz chcesz mnie opuścić, teraz, kiedy wyrwana jestem z korzeniami, kiedy jestem w życiu bez oparcia i bez gruntu pod stopami!?...* I po raz pierwszy spojrzała na dno jego istoty, lecz nie dostrzegła w niej głębi.

Potokowi widocznie bardzo się spieszyło.

— Może uda się pani odzyskać dawne stanowisko, zamruczał szybko. Jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że jej postąpienie z najbliższem otoczeniem nie było zupełnie bez zarzutu, ale niechże pani spróbuje zakorzenić się na nowo! Płaczliwy sposób, w jaki pani przyjmuje moje dobre propozycje, jest najlepszym dowodem, że *brakuje pani lekkości w pojmowaniu życia. Z takiem usposobieniem nie powinna pani była ważyć się na żadne awanturki.*

Upadła bezsilna pod obuchem słów przyjaciela.


Wykolejona.

— I to pan mi to mówisz, pan, który mnie znęciłeś i usidliłeś...

— Moja droga, **mnie wolno było panią namawiać, a pani wolno było nie zgodzić się** — odparł chłodno i bez osłonek.

— Żegnam... żegnam...

Pozostała wierzba na mieliźnie.

Straciła dawniejszą smukłą postać; możeby mogła ubiegać się o stanowisko wierzby płaczącej, ale odrazę poczuła do uczuciowości.

Straciła również ochotę i możność okrycia się kwieciem; zamarłe gałązki zdatne jedynie były na miotły i rózgi.

tłom. *M. K.*

Polska trójka.

Dziś ważność trójki dla Polski pochwycę.
Naprawdę przecież mamy trzy stolice...
Od wieków Polska trójką jest znaczona:
Przez herb potrójny: — Litwa, Ruś, Korona. —
Trzy razy kraj nasz krajano, jak sukno,
Trzykroć powstańcy w bramy lochów stukną.
W troje rozcięły Polskę, też trzy nacje —
I z trzech zaborów trzy są orjentacje.
By duch nie zagasł, w potrójnym rozbiorze,
Z pieśni trzech Wieszczów znicz potrójny gorze.
W dobie wojennej, na trzy różne strony
Szły, w bój o Polskę, potrójne legjony...
I to wpływ trójki potwierdzi wymownie:
Iże mieliśmy nawet trzy pisownie.

Stąd wywieść można wróżbę dla przyszłości:
Życia w nadziei, wierze i miłości —
Gdy Przykazania, tradycja i prawo
Zawsze kierować będą Państwa nawą...
Zaś, gdyby Polska — cudem wyzwolona —
Pogańsko czciła trójkąty masona,
Wówczas niechlubnie przed światem zasłynie
Nasze trzypotrzy w rządach, myślach, czynie...

M. T. F.

Srebrny Jubileusz Kapłański.

Dzień 15 grudnia był prawdziwą manifestacją dla miasta Wągrówca, szczególnie zaś dla parafji farnej, w której Czcigodny Ks. Prob. Wł. Wróblewski obchodził 25-letni Jubileusz kapłaństwa. Program uroczystości: wprowadzenie w procesji z plebanji na nabożeństwo. Uroczystą mszę św. celebrował Ks. Jubilat w asyście Ks. Prof. Michałkiewicza i Ks. Prof. Kozołwskiego ubranych w nowe dalmatyki, ofiarowane przez parafian na pamiątkę Jubileuszu.



Po nabożeństwie w pięknie udekorowanej auli Gimnazjum Męskiego, odbyła się akademja na cześć Jubilata. Potem odbyły się przemówienia z życzeniami, które kolejno składali w imieniu Komitetu Jubileuszowego starosta p. Dr. Rościszewski, ks. dziekan kanonik Beyer, jako przedstawiciel duchowieństwa dekanatu, podnosząc w dłuższem przemówieniu zasługi Ks. Jubilata na polu duszpasterskiem.

W imieniu rady parafjalnej przemawiał radca p. Lenartowski, wręczając Jubilatowi album pamiątkowy. Kolejno imieniem miasta przemawiał p. burmistrz Kuchczyński, który podniósł zasługi Ks. Prob. Wróblewskiego, jako pierwszego dyrektora Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego, oraz fundatora Sierocińca. Na koniec przemawiał p. dyrektor Schlingler, wręczając adres pamiątkowy oprawiony w ramę, a podpisany przez członków Komitetu oraz przedstawicieli władz jak i prezesów miejscowych towarzystw. Niemniej podniosłe wrażenie wywarło przemówienie delegatów parafji jeżyckiej w Poznaniu, jak i Tow. Robotników tejże parafji, którzy podnieśli zasługi i przy parafji jeżyckiej jak i dla rozwoju Tow. Robotników czynione, życząc Jubilatowi, aby się doczekał złotych godów kapłańskich.

Nie mało się przyczynił do uroczystości występ chóru farnego pod batutą organisty p. Andrzejewskiego. Wzruszającym momentem akademji była deklamacja jednej z wychowanek Sierocińca. Również wspomnieć wypada, że zostały odczytane telegramy z życzeniami dla Jubilata, przesłane przez Ks. Prymasa Hlonda oraz Ks. Biskupa Laubitza. Na zakończenie zabrał głos Ks. Jubilat, dziękując wszystkim w serdecznych słowach za okazaną życzliwość. Wspólnym obiadem Komitet podejmował Jubilata w salce Sierocińca, na którym panował miły i serdeczny nastrój. Wrażenia pięknego tego dnia, głęboko wryły się w serca życzliwych parafjan, jednakże dla Tow. „Jedność“, którego Czcigodny Ks. Jubilat jest Patronem, więcej nawet, założycielem, dzień ów nie zatrze się nigdy w pamięci naszej. Prag

niemy zatem przy tej sposobności złożyć najszczersze życzenia za pracę i trudy, podjęte w naszem Stowarzyszeniu. Oby Pan Najwyższy jaknajdłuższe dał Ci życie w zdrowiu, pomyślności! Niechaj każda chwila niesie radość i pociechę za wszystko, co czynisz dla Tow. i za opiekę nad nami. Obyś nigdy, Czcigodny Ks. Jubilacie, nie doznał z naszej strony żadnej przykrości i nie wątpił o wdzięczności bez granic, którą w czynach dowiodły miłujące Cię członkinie.

Wągrówiec. *Tow. „Jedność“.*

Rozwódka.

Na dużym, odświętnie przybranym wstęgami, sztandarami i girlandami dziedzińcu szkolnym w wielkiem mieście, zaczyna się uroczystość wręczania nagród. Na estradzie za długim stołem, okrytym zielonem suknem, toczą się jeszcze ożywione rozmowy między dygnitarzami miejscowymi: radnym miejskim, delegatem dzielnicy i dyrektorem szkoły.

Laureaci w niedzielnych ubrankach, bardzo grzeczni, wpatrują się w słosy książek, które wkrótce między nich rozdzielą.

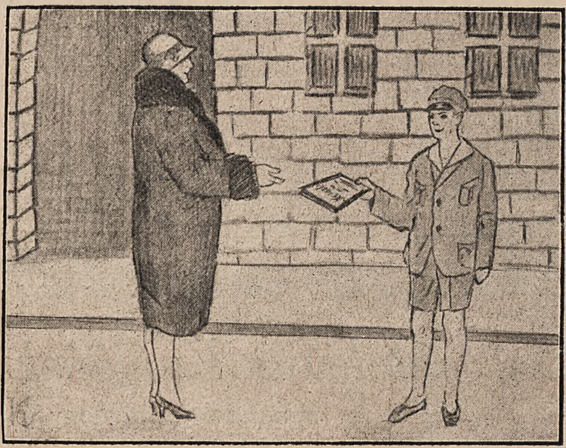
Za ławkami uczniów tłoczą się rodziny rozpromienione, ciekawe, wzruszone, oczekujące wywołania własnego nazwiska.

Najpierw było kilka przemów. Właśnie, kiedy ostatni mówca schodził z trybuny wśród burzy oklasków, weszła nowa osoba, sama jedna, młoda jeszcze, bardzo elegancka, ale czarno ubrana i bardzo smutna.

Po jej ruchach lękliwych poznać łatwo, że chciałaby się cofnąć przed tą radosną wrzawą, jednak opanowała się i zmieszała się z tłumem publiczności. Nikt zresztą już na nią nie patrzy. Usiadła, a raczej osunęła się na jedno z krzeseł ostatniego rzędu i patrzyła nieruchomym wzrokiem na trybunę, jakby stamtąd czegoś oczekiwała.

Odbywał się popis małych uczniów. Wziąwszy się za ręce, utworzyli koło i śpiewali cienkimi głosikami.

Teraz z estrady wywołują nagrodzonych. Rezolutne lub onieśmielone zbliżają się dzieci jedno za drugiem, po książki, które nauczyciele rozdają. Malcy pod wrażeniem wstążeczek, złoceń, płonącej czerwienią okładki, są zmieszani, choć mają minki ważne; szukają oczyma rodziców, a ściskają mocno zdobycz, za wielką na ich małe rączki.



„Masz, Mamusiu, weź moją pierwszą nagrodę“.

Nieznajoma z ostatniego szeregu, uważnie śledzi rysy uczniów, wstępujących na stopnie estrady. Wywołują jedną klasę za drugą. Tylko śpiew chóralny przerywa od czasu do czasu pochód po nagrody. Radość coraz to większa, oklaski nie milkną.

Następuje kolej „dużych“. Powodzenie mają jeszcze większe: lista ich nazwisk bardzo długa. Ogłaszają z trybuny: Kurs wyższy! Dyrektor wzywa:

Jan Monnier — pierwsza nagroda!

Pani w ostatnim szeregu wstaje, prostuje się, usta ma zaciśnięte, oczy jej błyszczą, wpatruje się w idące dziecko. Chłopczyk jest bardzo miły i pełen godności.

Dyrektor czyta: Jan Monnier otrzymuje nadto nagrodę roczną i stypendjum z kasy szkolnej. Jako pierwszy uczeń w całej dzielnicy zdał z pochwałą Komisji egzamin z ukończenia szkoły elementarnej i konkursowy egzamin wstępny do szkół średnich. **Jestem prawdziwie rad, że mogę osobiście wyrazić tyle pochwał najlepszemu pod każdym względem uczniowi, który zaszczyt przynosi naszej szkole i wszystkim nauczycielom, którzy go uczyli.**

Nieprzerwane oklaski rozbrzmiewają. Odznaczony chłopczyk schodzi z uśmiechem, pełnym wdzięku.

Nieznajoma upadła na krzesło. Wielkie łzy spływają po jej bladych policzkach, wstrząsa nią dreszcz nerwowy.

Jan Monnier jest jej synem. Od czterech lat go nie widziała. Wyrósł, zmężniał, ale bardzo się nie zmienił. Cztery lata. Nieszczęsna przypomina sobie ten przeklęty wieczór, w którym opuściła dom, męża, dziecko, by pójść za nową miłością. Wszystko odżywa w jej pamięci: jej szalony postępek, jej nielegalny związek, potem zniżenie, wyrzuty sumienia, obrzydzenie do samej siebie, zerwanie, a obecnie opuszczenie i samotność.

Teraz, kiedy wszystko skończone, ogarniają ją wspomnienia przeszłości. **Jest jak ranne zwierzę, wracające do stada.** Chce wskrzesić obrazy dawnego, lepszego życia w rodzinie. Nie śmie roić nawet o przebaczeniu mężowskiem, które wydaje się jej niemożliwem. **Chciała tylko choćby zdaleka, niewidziana, zobaczyć swego synka.**

Przyszła tu jako zbłąkana matka. Nie widzi w tej chwili już nic, tylko szarpie nią ból, gdy myśli o ruinie swego życia.

Uroczystość skończona. Rodziny i dzieci opuszczają dziedziniec. Wiele osób obstępuje wychodzących nauczycieli. Pani Monnier idzie wolnym, chwiejnym krokiem za innymi. Przed oczyma jej pustka.

Wychodzi z gmachu na ulicę, gdzie panuje zgiełk. Dzieci pootwierały nagrody. Wydają okrzyki radości przy każdym nowym obrazku, porównują grubość książek. Nieszczęsna zatrzymuje się na progu, bliska omdlenia, **a z piersi jej wydobywa się przytłumiony jęk na widok robotnic, gładzących małe, ładnie uczesane główki.** Posuwa się teraz bezwiednie chodnikiem wzdłuż sklepów sama, zupełnie sama.

Nagle spostrzega przed sobą z paczką pod pachą, swego syna. Chciałaby uciec, ale jakaś siła wyższa na to nie pozwala i matka szepce: „Janku!“

Dziecko odwraca się. Sekunda wahania, a potem woła: „Mamusiu! Mamusiu!“

Nie śmie go objąć ramieniem, tylko wargi jej drżą i milczy. Syn odzywa się pierwszy:

— **Nareszcie wróciłaś z tej długiej podróży.** Jaki jestem szczęśliwy. Wrócisz do domu?

Słowa więzną jej w gardle, zaledwie może wyjąkać:

— Nie, synku, nie; odjeżdżam dziś wieczorem. A tatuś?

— Tatuś? jest zdrów. Nie mógł dziś przyjść, bo ma dużo pracy.

— Czy mówi czasem o mnie ?

— O tak... z przyjaciółmi, którzy nas czasem odwiedzają.

— Czy wygląda wtedy na zagniewanego?

— Zagniewanego? O nie. **Tylko zawsze wtedy, kiedy o Tobie, Mamusiu mówi, jest smutny.** Nie wiem czemu...

— Nie mów mu synku, żeś mnie widział.

— O?

— Tak będzie lepiej... tak, Janku... Już musimy się rozstać.

Głos jej się załamuje. Dziecko przytula się do matki. Odczuwa cierpienie, bo i jego dotknęło.

Szybko wybiera z pośród książek najpiękniejszą, — podaje ją matce, mówiąc:

— **Masz Mamusiu, weź moją „pierwszą nagrodę“.** Widzisz, najgrubiej jest złocona. Kiedy odjeżdżasz, weź ją! Kiedy na nią spojrzysz, to sobie mnie przypomnisz.

Nieszczęśliwa czuje przez chwilę niewymowną słodycz w duszy. Bierze książkę jak skarb. Niebawem jednak niepokoi się:

— Tatuś spostrzeże Nie, nie mogę ci jej zabrać.

— Niewiadomo, czy spostrzeże.

— Będzie się gniewał, wyłaje cię...

— E, może nie... a zresztą to trudno. **Dla Ciebie, Mamusiu, może mnie nawet wyłajać.** Takeś mnie pieściła, kiedy byłem malutki...

Niejeden z uważnych przechodniów dziwił się, czemu wieczorem w dniu rozdania nagród, jakaś pani biegła ulicą, głośno płacząc i do serca przyciskając książkę, która wyglądała na nagrodę uczniowską.

Dr. K. M.

Propagujmy trzeźwość! — Tydzień wstrzemięźliwości!

Czy pijaństwo jest uleczalne?

Istota alkoholizmu — dziedziczność — „Stillesäufer“ Bredzenie drżenne czyli „Delirium Tremens“ — Przymusowe zamknięcie i leczenie alkoholików.

Używanie trunków alkoholowych, a co zatem idzie, nadużywanie ich, niewątpliwie wzmogło się w znacznej mierze po wojnie światowej. Wielu pije „umiarkowanie“; nikt się tem nie gorszy; mały „szmer“, czyli „Schwips“, uważa się jako objaw normalny. Lecz niestety ten mały „szmer“ jest już nieraz początkiem lub objawem ciężkiej, przewlekłej choroby, którą nazywamy alkoholizm, a która w skutkach swych jest tak straszną i katastrofalną dla samego pijącego i dla jego najbliższego otoczenia.

Na czem polega istota alkoholizmu? Skąd biorą się ci ludzie, którzy odczuwają tak nieprzepartą chęć picia, tak silny głód alkoholowy, którego niczem zwalczyć nie potrafią? Uczeni dzisiejsi twierdzą, że wielka część alkoholików, jakie 15—70%, ma ową słabość do wyskoku wrodzoną, t. zn., że rodzice ich sami, będąc pijakami, przekazali tę skłonność swemu potomstwu. Możemy więc mówić niejako o urodzonych pijakach. Obok wspomnianego czynnika dziedzicznego, niemałą rolę w powstaniu alkoholizmu odgrywają czynniki zewnętrzne. Są nimi dzisiejsze szkaradne stosunki towarzyskie. Przy każdej sposobności zmusza się wszystkich, bez różnicy, bezwzględnie do picia. I tak ludzie, dotychczas trzeźwi i rozsądni, stają się alkoholikami, zasilając sobą już tak liczne szeregi armji pijackiej. Wrodzona więc skłonność i sposobność do picia rodzą niejako i hodują alkoholików. Człowiek, aczkolwiek z małą wrodzoną zdolnością do picia, pozostaje trzeźwym dopóty, dopóki warunki zewnętrzne, przedewszystkiem towarzystwa pijackie nie zrobią zeń pijaka.

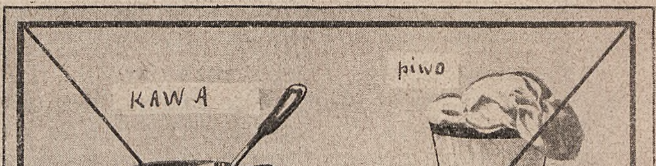
Jak zachowuje się pijany? Niektórzy, nawet po wypiciu znacznej ilości wódki, są spokojni, małomówni, wyraźnie nawet przygnębieni. Walkują różne smutne przeżycia i myśli, które niekiedy doprowadzają ich do zamiaru samobójstwa. Takich jednak pijaków jest bardzo mało. U większości alkoholików alkohol rozkiełzuje najbrudniejsze popędy i namiętności. Alkoholik już po kilku kieliszkach staje się łatwo drażliwym, podnieconym; błahe, nic nieznaczące zajścia łatwo go obrażają i powodują do czynów ordynarnych, często gwałtownych. Nieraz w takim stanie alkoholik niweczy jednym zamachem całe szczęście swego życia rodzinnego.

Przy stałem używaniu alkoholu dołączają się objawy cielesne, a więc: dolegliwości żołądkowe, choroby wątroby i serca, które znacznie skracają życie ludzkie. Dalej alkoholizm przewlekły jest przyczyną wybuchu różnych chorób umysłowych. Jednym z ważnych zwiastunów tych chorób jest objaw zazdrości i podejrzenia złamania wiary małżeńskiej. Łatwo sobie wyobrazić, jakie skutki i straszne katastrofy może wywołać taki stan duszy pijaka.

Najbardziej znaną chorobą alkoholową jest t. zw. „Bredzenie drżenne“ (Delirium Tremens). Rozpoczyna się ono zwykle zupełnie nagle i charakteryzuje się wielkiem podnieceniem i niepokojem cielesnym, połączonym z omamami i zupełnym zamętem władz umysłowych. Choroba ta kończy się zwykle pomyślnie po kilku dniach. Lecz może i nastąpić nagła śmierć, zwłaszcza u osobników ze słabem sercem, którzy doprowadzili je do tego stanu długoletniem nadużywaniem alkoholu. Oprócz wspomnianej choroby znany jest jeszcze cały szereg innych ciężkich chorób alkoholowych.

Jakie środki lecznicze daje nam medycyna przeciwko alkoholizmowi? Pewnym i niezawodnym środkiem jest zupełna trzeźwość i bezwzględna wstrzemię-

Czego nie dawać naszym dzieciom.



Kawa, piwo, wino, wódka działają na system nerwowy i w każdym przypadku są surowo zakazane

źliwość od wszelkich napojów alkoholowych, a więc nie tylko od wódki, ale i od piwa i wina. Znając tak łatwy i tani środek, zdawaćby się mogło, że bez trudności możnaby opanować tak straszną plagę rodzinną i społeczną, jaką jest alkoholizm. Lecz niestety.

U chronicznego alkoholika przeważnie nie pomogą żadne namowy, przestrzegania, prośby, a nawet rady lekarza. Co ma począć nieszczęśliwa rodzina takiego niepoprawnego pijaka, która nieraz latami całemi jęczy pod jarzmem brutala — ojca i męża, nie wiedząc do kogo się udać o pomoc i radę? Otóż we wszelkich sprawach, dotyczących alkoholizmu, służy radą Centrala Abstynencka (Poznań, Aleje Marcinkowskiego 26). Ona skieruje sprawę na właściwą drogę: (policja, lekarz powiatowy). W większości wypadków, w których zawiodą wszystkie inne środki, trzeba niepoprawnego alkoholika umieścić w specjalnym zakładzie leczniczym lub psychjatrycznym, w którym przymusowo przebywając dłuższy czas bez używania alkoholu, może się wyleczyć. Nim dłużej pobędzie w takim zakładzie, tem większa jest pewność wyleczenia. Chroniczny, niepoprawny pijak powinien się leczyć conajmniej jeden rok. Oczywiście nie można nigdy zaręczyć, czy ten lub ów nie powróci do swego nałogu. Niestety duża część wraca do kieliszka, i to już w pierwszym dniu zwolnienia z zakładu, aby wypić z przyjaciółmi na „powitanie“ i na „zdrowie“. Los takiego nieszczęśliwca z chwilą wypicia pierwszego kieliszka już jest przesądzony, albowiem nie znajdzie on tyle siły woli, aby uchronić się przed grożącem niebezpieczeństwem.

Dlatego też zamiast kierować pierwsze swe kroki z zakładu leczniczego do knajpy, powinien czemprędzej udać się do poradni alkoholowej, zapisać się do towarzystwa wstrzemięźliwości, w którem mógłby wzmacniać i hartować swą wolę i budować swego ducha przykładem ludzi trzeźwych i zrównoważonych, pamiętając o starej prawdzie, że „niejeden jest przedwcześnie w grobie, bo zbyt często pijał na „zdrowie“.

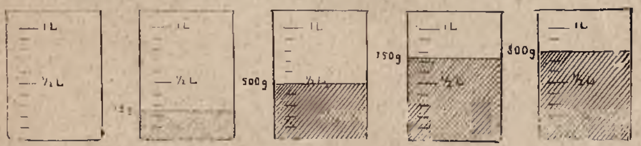
Z. Gawęcki.

Odpowiednie, sztuczne odżywianie dziecka.

Mleko samo jest nieodpowiedniem pożywieniem, mączki również. Jedno i drugie razem stanowi dopiero pokarm właściwy. Trzeba rozważyć, ile dać jednego, a ile drugiego. Ilość więc zależna jest od indywidualności dziecka, czy trzeba dodać kleiku z owsa, ryżu, lub odwar z mączki pszennej. Czy dodać cukru zwykłego czy mlecznego. Czy dodać masła, czy też przyrządzić bez tłuszczu? Także ilość dodawanego cukru musi odpowiadać potrzebie organizmu danego dziecka.

Widzę matko, że ciężko wzdychasz, stpostrzegasz bowiem, że sprawa ta przedstawia się dość ciężko i zawile. Jeżelibyś próbowała różnych kombinacji i ośm dni obserwowała jakie daje rezultaty, to próby takie trwałyby całe miesiące! Cóż trzeba czynić, by właściwą kombinację wynaleźć? Do tego trzeba mieć wiele doświadczenia, a ponadto bardzo starannie działanie pokarmu obserwować. Nawet lekarz w poradni nie może odrazu po nosie dziecka poznać, jaki pokarm najbardziej odpowiednim będzie. Ale

Proporcja dziennego pokarmu



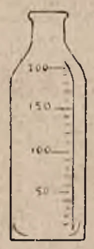
1 dzień Po 1 tygod. Po 3 tygod. Po 6-ciu tygod. 3—5 miesięcy

jeżeli dziecko dobrze zbada, to przepisze ci przyrządzenie takiego pożywienia, jakie na podstawie jego doświadczenia większość dzieci dobrze znosi. Wówczas, wspólnie z lekarzem, będziesz obserwować, jak się dziecko zachowuje. Stolec, waga, barwa skóry, głos, sen, wszystko to razem jest bardzo ważne. Jeżeli coś z tego, co wymienialiśmy, jest w nieporządku, lekarz będzie wiedział, w czem kombinację pokarmu należy zmienić.

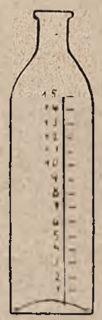
Lekarz również oznacza, jaką ma być ilość pokarmu. Tę ilość stosuje do wagi i wieku dziecka, ale tylko w pierwszych dwóch miesiącach. Później ilość ta pozostaje zawsze ta sama, sześć razy dziennie 120—150 gramów.

Tyle wypijają dzieci, karmione piersią, począwszy od trzeciego miesiąca. Musimy więc w sztucznem odżywianiu trzymać się tej granicy, jaką nam wyznacza sama natura.

Odpowiednia i nieodpowiednia butelka.



Dobra
Podziałka na gramy, dno flaszki okrągłe, łatwo można je wymywać.



Nieodpowiednia
Podziałka kreskowa Butelka pomieści więcej mleka niż dziecko zdoła wypić.

Dla zachowania odpowiedniej miary, najlepiej jest używać flaszki z podziałką na gramy.

Flaszka z podziałką nie powinna być za duża i nie może zawierać więcej płynu, aniżeli dziecko wypić powinno.

Runge.

Nie ucz dzieci kłamać!

Romek przygląda się obrazkom w nowej książce. Nagle zesuwa mu się książka z kolan — on stara się ją przytrzymać — w pośpiechu chwyta jednak tylko za jedną kartę — i trrach! — kartka przedziera się przez pół. Kto jest w większym strachu niż biedny Romeczek! Zamknął książkę i odłożył ją cichutko na to samo miejsce, skąd ją zabrał.

Po kilku dniach szuka ojciec czegoś w tej nowej książce i spostrzega rozdartą kartkę. Pyta Romka, czy nie wie, kto to zrobił. A Romeczek — choć ze strachem — jednak przyznaje się do winy. Opisuje jednak zaraz ojcu, w jaki sposób się to stało i prosi, by go ojciec za to nie bił.

Nic mu jednak prośby nie pomagają. Romek dostaje swoją karę tak jak i inne razy, kiedy w podobnych wypadkach wyznał prawdę. Spostrzegł więc wreszcie Romeczek, że ojciec jakoś prawdy nie chce słyszeć — i powoli poczyna się od niej odzwyczajać.

Jeśli znowu kiedy co zbroił, nigdy się już do tego nie przyznawał. Czasem wyparł się winy, czasem spędzał ją nawet na kogoś drugiego!

A ponieważ był prędki i dosyć nieostrożny, więc nieraz mu się takie „nieszczęścia" przydarzały — ale zawsze umiał się jakoś z nich wywinąć. Raz wiatr ponosił winę, bo tak ostro otworzył okna, że szklanki się przewróciły — potem znowu kotek, który na stół skoczył, rozbił filiżankę. I tak nigdy nie bywał ukarany.

Jeśli więc kłamał, wszystko mu uchodziło bezkarnie — jeśli wyznał prawdę, zbił go ojciec.

Czy można dziecku za złe brać, że przyzwyczaiło się do kłamstwa?

X. W. W.



Wskazówki i rady praktyczne.

Precz z plamami!

Z jaką niechęcią, a nieraz nawet i przerażeniem patrzymy na plamy, które zjawiły się na sukience, płaszczu, podłodze.

Lecz kłopot właściwie nie tak wielki, jakby się zdawać mogło; trzeba tylko wiedzieć, jak się do nich zabrać należy.

Zdarza się np., że na podłodze parkietowej mamy plamę atramentową. Wziąć wówczas szmatkę wilgotną i trochę soku cytrynowego, rozcieńczonego wodą, i tak długo trzeć plamę, aż zniknie. Potem przetrzeć miejsce jeszcze suchą szmatą. Jeśli plama już stara, to odrazu cytryną ją wywabiać.

Plamy z kawy nie zawsze dadzą się usunąć za pomocą mydła i wody. Należy wówczas dodać do wody soli — i to na 1 ltr. wody 50 gr. soli. Jeśli plama już zaschła, to wymoczyć ją poprzednio w zimnej wodzie. Plamy z kawy białej natrzeć gliceryną, a dopiero potem prać w letniej wodzie (rys. 1).





Moda dzisiejsza wprowadziła do użytku codziennego jasne buciki i rękawiczki. Jak szybko zjawia się na tej wrażliwej skórce jaka plama — np. z tłuszczu. Wziąć wtenczas białej bibuły, złożyć ją kilka razy, włożyć na miejsce splamione, nalać na to benzyny i położyć na to jakikolwiek cięższy przedmiot. Zostawić to spokojnie jakiś czas; a gdy wreszcie bibułę usuniemy, widzimy, że plama znikła zupełnie (rys. 2).

Narazie tyle tylko przykładów. W następnym numerze więcej.

Gosposia.

Jakie powinno być mleko:

Mleko dobre jest białe lub żółtawe, nigdy nie niebieskawe — nie ma też obwódki niebieskiej przy nachylaniu naczynia.

Zapach ma aromatyczny, nie zgniły.

W smaku jest słodkawe, przyjemne.

Jeśli mleko jest śluzowate, niebieskawe, lub też ma na dnie osad czerwonawy, a na powierzchni pływają różnokolorowe plamki — jest niezdatne do użytku.

Mleko rozcieńczone wodą, ma wygląd wodnisty i wyraźnie niebieskawą obwódkę przy nachylaniu naczynia.

Badania domowe:

Wziąć kroplę mleka i wpuścić do szklanki z wodą. Jeżeli zafałszowane jest wodą, to się rozpłynie i nie pozostawi nawet śladu, zaś dobre mleko pozostawi wyraźny zygzakowaty ślad w wodzie.

Drugi sposób domowy:

Rozcieńczone wodą mleko nie skupia się w postaci kulistej kropelki ani na igle ani na szklanej lub marmurowej tafli, lecz rozlewa się nieforemnie.

Są też automaty do określania rozcieńczenia wodą mleka, jak również do badania odtłuszczenia; wykazują one, ile wody dodano do mleka. Ażeby mleko wydawało się gęstsze i nie kwaśniało zbyt prędko, dodają sody. Odrobina sody na litr mleka nie jest szkodliwą, a rozpoznać możemy w sposób domowy. Jeżeli do łyżeczki mleka wlanego w kieliszek, wlejemy łyżeczkę spirytusu lub też kilka kropel octu, a mleko się nie zetnie, wtedy poznajemy zafałszowanie.

Mleko dobre, przez wlanie spirytusu lub octu, zetnie się zaraz w kłaczki.

Domieszkę mąki lub krochmalu określa się tak: trzeba zagotować łyżkę mleka, ostudzić i dodać jedną kropelkę jodyny, w razie obecności mąki lub krochmalu wystąpi niebieskie zabarwienie.

Mleko cedzić przez czyste płótna w naczynia idealnej czystości; przechowywać w zimnem miejscu.

W. Sadowska.

Cukierki śmietankowe.

(Półtorej szklanki śmietanki, 40 dkg cukru.)

Sposób zrobienia:

Postawić na płycie w rądelku płaskim półtorej szklanki śmietanki i wsypać pudru cukru 40 dkg mieszając drewnianą łopatką, aż zacznie mleko żółknąć. Próbę zrobić w ten sposób, że wylać łyżeczkę tej masy na blachę, wytartą oliwą lub masłem, a potem wytartą bibułą. Jeżeli masa karmelkowa nie rozleje się na blasze, a zatrzyma się na grubość karmelka, a po ostudzeniu zachowuje giętkość, tę wszystką masę wylać na blachę, a skoro ostygnie, natychmiast pociąć w podłużne kawałki. **Kolor tych cukierków powinien być mocno zabielonej kawy.**

W. S.

Kisielek biały z mleka:

Dwie szklanki śmietanki, dziesięć gorzkich migdałów, pół szklanki cukru i ćwierć szklanki mąki ziemniaczanej. Można też zrobić z tego galaretkę mleczną, wtedy trzeba dodać 10 listków białej żelatyny.

W. S.

Co można zrobić z kwaśnej kapusty?

Gołąbki. Z 2—3 główek kwaśnej kapusty wycina się tak zręcznie kaczany, by się główka trzymała, wstawia się do garnka z zimną wodą i gotuje. Gdy kapusta jest na pół ugotowana, wtedy się wodę odlewa. Gdy kapusta ochłodnie, liście się rozbiera i odcina głąby. W następujący sposób robi się zaprawa z krup jaglanych lub hreczanych i grzybów. 12 dkg grzybów gotuje się w 1 litrze wody. Gdy grzyby są już miękkie, sieka się je i zasmaża z jedną drobno posiekaną cebulą i 2 łyżkami masła lub oleju. Ugotowany smak z grzybów stawia się na gorącą kuchnię, a gdy zakipi, zaparza się nim 1 kg krup jaglanych lub hreczanych, miesza, dodaje posiekane grzyby, soli, pieprzu (niekoniecznie), do smaku dodaje się 2 łyżki oleju lub masła i wszystko razem starannie miesza. Do garnku kamiennego nakłada się na dno niepotrzebnych liści z kapusty. Z główki rozebrane liście kapusty nakłada się tą mieszaniną z krup hreczanych lub jaglanych i zwija się ciasto starannie w rulonik, założywszy boki listków do środka. Rulony z kapusty układa się ciasno w garnku (wyścielonym niepotrzebnymi liśćmi i głąbiami) jeden przy drugim i na drugim. Gdy garnek prawie pełny od gołąbków, zalewa się je $1/4$ litra wody, zmieszaną z małą łyżeczką soli i piecze w rurze pod nakryciem (szabaśniku) 2 godziny. Dając gołąbki na półmisek lub na misę, należy je polać gorącem masłem albo smalcem, słoniną uskwarzoną lub olejem. Wystarczy na 6 osób.

O krowie, naszej żywicielce.

Krowa ma dwa główne zadania — dać jaknajwiększą ilość mleka i duże ładne cielę. Ażeby odpowiedzieć temu zadaniu, musi być dobrze i prawidłowo zbudowana. Grzbiet wklęsły, jaki widzimy na rys. 2, stanowi wadliwą cechę budowy zwierzęcia i takich krów należy w gospodarstwie unikać. Krowa ma inaczej zbudowany żołądek niż człowiek, koń, pies itd. Żołądek krowy składa się z czterech części. Po częściowem strawieniu, pokarm powraca z pierwszych 2 części żołądka do pyska, gdzie jest ponownie naśliniony



Rys. 1. Prawidłowy równy grzbiet

Rys. 2. Grzbiet wklęsły

i przeżuty; poczem w dalszych częściach żołądka ulega dalszemu trawieniu. Ze względu na budowę żołądka zaliczamy krowę do przeżuwaczy. Soki ze strawionego pokarmu rozchodzą się po całym organiźmie krowy wraz z krwią; odżywiają organizm, gruczoły, wymię i przyczyniają się do wytworzenia mleka. Dlatego to od ilości i jakości paszy zależy wydajność mleka.

Krowa raz do roku jest cielna; okres ten niezmiernie jest ważny dla późniejszej mleczności krowy i dla rozwoju cielęcia.

Inż. K. Próchnicka.

Pranie jedwabiu.

Biorąc za punkt wyjścia odporność jedwabiu na pranie, dzielimy je na trzy kategorje; pierwsza, najbardziej wytrzymała, to tak zwane jedwabie do prania, jak surowy jedwab, płótno jedwabne i t. p. Pierzemy je w rozpuszczonych płatkach mydlanych, jak wełnę, tylko bez wody amoniakalnej i w mydlinach cokolwiek cieplejszych, płuczemy kilkakrotnie w cieplej wodzie, przesuszamy trochę, unikając poprzednio wykręcenia i prasujemy niezbyt gorącem żelazkiem.

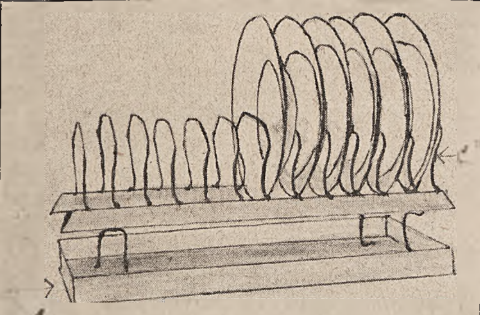
Następna kategorja to tkaniny z jedwabiu prawdziwego, ale wrażliwe na pranie, np. crepe de chine, żapon, fular lub taft. Trzy pierwsze gatunki możemy prać w bardzo delikatnych płatkach mydlanych, lepiej jednak prać w rzadkim, starannie rozgotowanym krochmalu z pszennej mąki. Gdy przedmiot bardzo brudny, można do krochmalu dodać odrobinę barskiego mydła. Po wypraniu wypłukać w letniej wodzie i powiesić bez wykręcenia. Prasować przez bibułkę ledwo ciepłem żelazkiem. Taftę można prać jedynie w benzynie, gdyż od wody lub mydła łamie się i pęka. Po kilkakrotnem przepraniu w dużej ilości benzyny, naturalnie daleko od ognia i lampy, suszymy suknię, nie wykręcając, a prasujemy po zupełnem wyschnięciu.

Ostatnia kategorja, to sztuczny jedwab. Pranie materjałów ze sztucznego jedwabiu jest zawsze cokolwiek ryzykowne. Można je prać w krochmalu z małym dodatkiem barskiego mydła, lecz należy próbować na skrawku materjału, gdyż bardzo często tracą w praniu barwę, połysk i ładny wygląd.

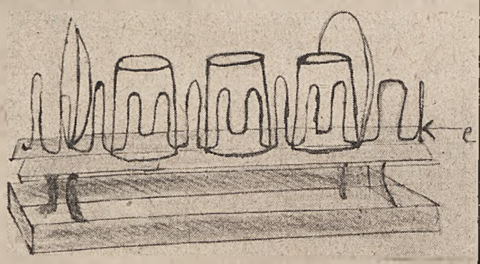
Gabrjela Żółtowska.

Suszarka do talerzy.

Suszarka do talerzy, jest przyrządem oszczędzającym czas, a zatem jest niezmiernie praktyczną i polecenia godną w gospodarstwie domowem.



A Suszarka do talerzy.



ryc. B. Suszarka do szklanek i podstawek

Przy użyciu tejże nie potrzebujemy ścierek, a zatem oszczędzamy czas, potrzebny na wycieranie każdego talerza osobno i na pranie ścierek. Rycina *A* przedstawia suszarkę do dużych talerzy. Po dokładdnem umyciu talerzy w wanience, wkłada się je do ramek drucianych, tak jak to widzimy na rysunku, i polewa gorącą wodą. Przez zetknięcie się temperatury wody gorącej z temperaturą chłodniejszego powietrza woda paruje, talerze po upływie 3—4 minut wysychają i można je odrazu wstawiać do szafy lub do kredensu.

Suszarkę stawia się na blaszanej tacy *d*, na którą ścieka woda przy czynności zlewania talerzy gorącą wodą.

Rycina *B* przedstawia suszarkę do małych deserowych talerzyków i spodków, w środek wkłada się talerzyki, z boku suszy się szklanki — a między szklankami powiesza się filiżanki i garnuszki. Szklanek nie polewa się gorącą wodą, bo szkło pęka; Gdy wyschną, przeciera się je na sucho ścierką.

Suszarki oszczędzające nietylko czas, ale także pieniądze, potrzebne na kupno ścierek i pranie tychże, a przytem higjeniczne, gdyż staje się zbyteczne używanie często brudnych ścierek, powinny znajdować się w każdem gospodarstwie domowem.

W Poznaniu można je nabyć w składzie Ziętkiewicza na ulicy Nowej.

J. Kalksteinówna.

Krótkie czy długie sukienki?

„Czy wrócą długie sukienki?“ Oto najnowsze pytanie, budzące żywe zainteresowanie i podniecenie wśród pań, idących z modą i czasem. W najnowszych jurnalach zagranicznych, szczególnie paryskich, trudno nam będzie znaleźć sukienki, sięgające tylko jeszcze do kolanek.

Z jak odmiennemi uczuciami przyglądamy się tym obrazkom! Oko, odzwyczajone od tej przydługiej linji, w pierwszej chwili gotowe wypowiedzieć ostry swój sąd: „Brzydkie, niełądne“ — i odwrócić się z niechęcią. Ale i inne momenty mają swój głos i już poczynają się odzywać: „A moralność? Czy nie podniesie się odrazu na wyższy poziom?“ — „A dobro państwa?“ pytają znów politycy i ekonomiści — „przecież przydłużone sukienki wymagać będą więcej materjałów — powstanie możność zwiększenia produkcji materjałów sukiennych. Byłby to objaw, nadzwyczaj dodatni w dzisiejszych bądź co bądź dość trudnych czasach“.

A nasze piękne panie? Trudno im pewnie narazie rozstać się będzie z temi wygodnemi, młodzieńczemi, przewiewnemi sukienkami; ale może jednak wreszcie rozum weźmie górę i wszystkie panie jak jedna położą stanowcze „veto“ przeciwko krótkiej sukience.

St. B.

Dział zagadkowy.

1. Kwadrat magiczny.

Litery: k, k, l, o, o, o, o, s, s, należy tak umieścić w kwadracie, ażeby powstały 3 wyrazy, które czytane poziomo lub pionowo oznaczają:

1. rząd: inaczej lola.
2. „ narząd zmysłu
3. „ płyn.

2. Bilet wizytowy.

Ania Celuczyk

Jaki zawód ma ta pani?

Rozwiązania zagadek należy nadesłać najpóźniej do 7 III. r. b. Nagrody wyznaczone.

Dobre rozwiązanie rebusu z nr. 12 r. ub., które brzmi: „Chwała Bogu na wysokości“, nadesłały pp.:

Elżbieta Busslerówna — Owińska, M. Czyżakowa — Marjanka, Br. Januszewska — Mrocza, Michalina Niełacna — Ostrów Pozn., Helena Litniakówna — Ślesin, M. Ziętarówna — Kruszwica, Bronisława Bałamonczekówn — Owińska, Marta Frąckowiakowa — Zbąszyń, Jadwiga Heppnerówna — Zbąszyń, Marta Heppnerówna — Zbąszyń, Domicela Fędrowska — Baszków, Jadwiga Rynkowska — Ostrów Pozn., Marja Pawlikówna — Ostrów Pozn., Jadwiga Filipiakówna — Bolechowo, Wiktorja Kortylewiczowa — Poznań. Irenka Maćkowska — Ostrów Pozn., Janina Brodniewiczówna — Obrzysko, Wiktorja Jędrowiakówna — Bojanowo, Joanna Kaczmarkówna — Grodzisk, Teofila Pokrywkowa — Poznań, Marja Wawrzyniakowa — Pamiątkowo, Wiktorja Tomczakówna — Poznań, Chartowo, Weronika Rogalska — Radomno, Melania Szulcówna — Kruszwica, Antoni Szymański — uczeń II kl. Szk. Handlowej w Piasecznie, Pelagja Potulna — Poznań, Stanisława Napierałówna — Śrem, Iza Langnerówna — Inowrocław, Kazimierz Kierczyński — Poznań, L. Łuczakowa — Rawicz, Joanna Szymańska — Jankowo, Władysława Ligocka — Inowrocław, Wagnerowa — Czempiń, Pelagja Zygmanowska — Mrocza, Weronika Mizerowa — Ostrów Wlkp., Hela Domagałówna — Bojanowo, Helena Rzepowa — Niałek Wielki, Józefa Rogalska — Ślepuchowo, Marta Prałatówna — Leszno, Marja Nuszkowska — Bydgoszcz, Jadwiga Hemmerlingowa — Szamotuuły, M. Lipczyńska — Inowrocław. Prócz tego nadeszło jedno trafne rozwiązanie z Ostrowa (bez nazwiska).

Nagrody odebrały pp.: Wiktorja Tomczakówna — Poznań-Chartowo, L. Łuczakowa — Rawicz, Pelagja Zygmanowska — Mrocza.

Ruch stowarzyszeniowy.



Obrazek nasz przedstawia **Stow. Kobiet Pracujących w Ordzinie,** które wyłoniło się ze Stow. „Skarga“ w Obrzycku i obecnie już samodzielnie ze swoim zarządem pracuje.

„Zgoda“ w Pakości. Ks. wik. L. Sobieszczyk, był patronem Tow. Kobiet Pracujących „Zgoda“ w Pakości. Z dniem zaś 1 października r. b. przestał nim być, ponieważ opuścił parafję pakoską. Powołała go bowiem Wyższa Władza Duchowna na stanowisko I. wik. do Inowrocławia parafji Panny Marji. Wieść, iż z dniem 1 paźdz. opuszcza parafję naszą ks. wik. L. Sobieszczyk, jaka niespodziewanie spłynęły z ambony, w niedzielę, dnia 29. września r. b., bardzo zasmuciła wszystkich parafjan, a tem więcej członków Tow. Kobiet Pracujących „Zgoda“ i Tow. Młodzieży Katolickiej.

Wymienionych dwuch Towarzystw był powyższy kapłan gorliwym patronem, dla których, mimo przelicznych zajęć duszpasterskich, chętnie poświęcał czas i resztę swych wątłych sił. To też dziś za tak sumienną i gorliwą pracę składają członkinie Tow. Kobiet Pracujących „Zgoda“ Zacnemu Patronowi serdeczne „Bóg zapłać!“ — A żegnając Cię, Patronie, życzymy Ci na tej nowej niwie pracy dusz, jak najobfitszego „błogosławieństwa Bożego“.

Murowana Goślina. W niedzielę, 20 października 1929 r. odbyła się w Mur. Goślinie niezwykła uroczystość jubileuszowa, mianowicie 10-letnia rocznica założenia Tow. Polek.

O godz. 10 ruszono w pochodzie z orkiestrą na czele po sztandar do przewodniczącej pani Papajewskiej, a następnie wśród licznych sztandarów Tow. bratnich do Kościoła. Mszę św. na intencję Tow Jubilata odprawił patron ks. prob. Adamek. Ks. dyr. Forecki, sekretarz generalny Związku, wygłosił głębsze do uroczystości zastosowane kazanie. Pienia kościelne w czasie nabożeństwa wykonał miejscowy chór kościelny pod wezw. św. Cecylji.

Po nabożeństwie o godz 12-tej nastąpiło otwarcie zebrania jubileuszowego przez przewodniczącą p. Papajewską na salce parafjalnej. Patron ks. prob. Adamek powitał delegatów przybyłych z bliska i z daleka i podziękował wszystkim obecnym za liczny udział w tak niezwykłej uroczystości. Podkreślił prace i rozwój Tow. oraz oddał cześć założycielowi śp. ks. Orańskiemu, przyczem uczczono pamięć zmarłego patrona przez powstanie z miejsc.

Nasze zmarłe Stowarzyszone.

Tomasowa Marja
† grudzień 1929 r.
Ostrów — Stow. im. Król. Jadwigi

Zofja Ferencówna (lat 18)
† 1. 1. 1930 r.
Stow. Polek w Kicinie.

Niech odpoczywają w pokoju!

Ks. dyr. Forecki w swem przemówieniu podkreślił znaczenie Tow. Polek oraz Związku i wskazał na konieczność łączenia się w towarzystwa katolickie. W serdecznem przemówieniu składa Jubilatowi jak i zasłużonym weteranom życzenia zbożnej pracy imieniem Związku Tow. Polek i zarazem ofiarował gwóźdź pamiątkowy.

Dalsze życzenia składali pp. Koralewska z Kicina, Baranowska z Bolechowa, Hyblowa z Owińsk. Z Murowanej Gośliny przemawiali p. Osiński w imieniu Tow. Przemysłowców, który ofiarował także gwóźdź pamiątkowy; p. Dierlowa imieniem nauczycielstwa, p. Filipiak im. Tow. Robotników Kat., p. Somerfeld im. Klubu Sport. Concordia, p. Cieślik im. Tow. Młodzieży. Telegramy i życzenia nadesłane odczytał patron ks. prob. Adamek.

Pamięć zmarłych zasłużonych członkiń uczczono powstaniem z miejsc. Nastąpiło uroczyste wręczanie upominków członkom-jubilatom w postaci dyplomów przez patrona ks. prob. Adamka w liczbie 34. Następnie bardzo szczegółowe sprawozdanie z 10-letniej działalności Tow. wygłosiła sekretarka Tow. p. Irena Rynarzewska.

Obrady zakończono wspólnym śpiewem „My chcemy Boga“. Po południu odbyła się wspólna kawka urozmaicona monologami; wieczorem w sali p. Żurka zabawa.

Nasze Tow. liczy obecnie 227 członkiń, jest to zasługą naszego patrona ks. prob. Adamka i przewodniczącej p. Papajewskiej, która pracuje już kilka lat na tem stanowisku. Sekretarka.

Doniesienia Sekretarjatu.

1. Zwracamy uwagę na następujące książki:
   a) „Frau u. Volk“. Freiburg 1929, 124 str. — mk. niem. 2.,
   b) Lebensfragen für unsere Hausgehilfinnen — Dr. Ernst. München 29, Leohaus.
2. Na kościół w Kiszewie wysłano 2,— zł od p. Zawińskiej Bydgoszcz, 18. 2. 1929 r.
3. Stow. „Jedność“ w Inowrocławiu podniosło liczbę abonentów gazety z 200 na 300.

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Bożena Kaczmarkówna
Czcionkami Drukarni Ludwika Kapeli — Poznań, ulica Wrocławska 18.